

Elfy zabity?

Niebiesko-chłodny odcień nieba odbija się w szerokiej tafli ogromnego jeziora. Krajobraz ten, niczym ostry nóż, przecina pas ziemi, który w styczniowe dni pokryty jest grubą warstwą śniegu. Kolory domów, dróg, przyrody zdaje się tłumić wszechogarniający chłód, a porywisty wiatr niemiłosiernie dźwięczy w uszach. Świszczy i dmie tak mocno, że niemal drąży nam głowę, podświadomość. Mimo że nastąpiła noc, wciąż jest widno. Właśnie teraz Erla ma sen, w którym bardzo się boi. Tak bardzo, jakby to była rzeczywistość. Widziała ich stojących w kole, ale nie mogła dojrzeć ich twarzy. Na głowach mieli kaptury. Strach unieruchamia ją przy oknie - nie wyjdzie na zewnątrz. Erla odwraca się. W stronę łóżka. Czy to wciąż jej sen?

W innej scenie, na wyświetlanym filmie, w rozpiętym płaszczu biegnie Saevar. Wspina się na ośnieżony pagórek, na siny pas ziemi, patrzy na nas, na ciebie, na mnie, po chwili zamyka oczy. Milczy. Może to tylko mu się wydaje? Podobnie nie znaczy tak samo. Tak jak wtedy, kiedy wcześniej rano budzę się z głębokiego snu i nie wiem, czy to już jawa, czy jeszcze sen. To, co przed chwilą widziałam, wcale nie musi być tym, co zobaczę po otwarciu oczu, a ułamki mijających sekund nienaturalnie się wydłużają. Nie wiem, co wówczas jest prawdą. Szukam jej gorączkowo pod powiekami.

"Reykjavik '74" w reżyserii Katarzyny Kalwat jest efektem współpracy z dramaturżką Martą Sokołowską, ale też pracą zespołową. Twórcy odbyli dwie wizyty studyjne w Islandii, gdzie zbierali materiały związane ze znaną sprawą sprzed lat, nagrali także materiał wideo wykorzystany w spektaklu. Powstał spektakl "kłacz" - wielopoziomowy i niejednoznaczny, jak sen. Osnuty na historii tajemniczego morderstwa, do którego przyznało się sześć młodych osób. Pomimo że w trakcie procesu wielokrotnie odwoływali zeznania, wymiar sprawiedliwości wymierzył im karę dożywocia. Po latach okazało się, że to nie oni popełnili tę zbrodnię. Ciało zaginionych dwóch mężczyzn nigdy nie odnaleziono.

Islandia w ujęciu Anny Tomczyńskiej, odpowiedzialnej za scenografię, to miejsce niedookreślone, zawieszona w białej przestrzeni. Wśród pozornie przygodnych rekwizytów przenikają się wydarzenia, skrawki historii, poszarpane opowieści. Wszystko, jak we śnie, stapia się w całość. Erla (Matylda Podfilipska) siedzi przy oknie, by za chwilę trafić na przesłuchanie prowadzone przez śledczego (Bartosz Woźny). Długa i męcząca rozmowa odbywa się przy niedorzecznie małym stoliku, na zniszczonych i niewygodnych krzesłach, które nie wiadomo skąd się tam wzięły. Obok sterta akt sprawy, których strażniczką jest Profilerka (Jolanta Teska). Przestrzeń momentami punktują muzyka, włączana najczęściej na wyraźne życzenie postaci. Utwory, które da się usłyszeć, przywodzą na myśl rytmy doskonale znane z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Wszystko to rejestruje kamera. Zapamiętuje twarze bohaterów, ich emocje i słowa, a nagranie staje się dowodem w sprawie. Wreszcie kamienie, z których zdaje się jeszcze opadać wulkaniczny pył, naznaczają przestrzeń. Ich ślady są wszędzie, bo starzec (Paweł Tchórzelski) roznosi je po scenie powtarzając jak natchniony, że elfy istnieją. Wśród nich obnaża się Saevar (Tomasz Mycan) - w ciszy i skupieniu jakby manifestując swą czystość i niewinność. Te same kamienie przypominają o mitologicznych krainach. Mogą być przecież znakiem Álfheim - krainy zamieszkiwanej przez elfy, Helheim - krainy zmarłych lub Midgard - krainy środka, śmiertelnych ludzi.

Rozglądam się po tej przestrzeni i szukam w niej prawdy, podobnie jak szukają jej bohaterowie "Reykjavik '74". Trochę po omacku, momentami w panice i strachu, ale z determinacją. Świadkiem tych deliberacji jest ogromne lustro, w którym jak w krzywym zwierciadle odbijają się ludzkie emocje i słabości - zarówno postaci na scenie, jak i publiczności, która przypomina ławę przysięgłych. Tutaj jednak ostateczny wyrok nigdy nie zapadnie. I choć w posttraumatycznej rzeczywistości rozliczanie się z przeszłością nie jest łatwe, w "Reykjavik '74" mroźna islandzka kraina, pozostająca czymś w rodzaju fantasmagorii, staje się pretekstem nie tylko do zadawania pytań o to, kto i jak zabił, ale także o prawdziwą naturę człowieczeństwa, o mechanizmy funkcjonowania państwa, społeczeństwa, apartu władzy, wreszcie o to, czym jest prawda w teatrze.

Mamy tu historię snutą między jawą a snem i otwartą formułą spektaklu. Może więc był to tylko straszny sen, który śniła Erla? A może tak, jak to bywa w nordyckich baśniach i mitologii, palce maczały w opowieści islandzkie elfy? W tym teatralnym eksperymencie to, co prawdziwe jest niewidoczne dla oczu.

Barbara Pitak-Piaskowska - teatrolożka i kulturoznawczyni, członkini Polskiego Towarzystwa Badań Teatralnych, doktorantka na Uniwersytecie Warszawskim, autorka sztuk teatralnych, prac naukowych i recenzji.

Barbara Pitak-Piaskowska

Nowa Siła Krytyczna

07-12-2016